

przyjął także mnie wysławiającego cię, jako ucznia Tego, który zawisł na tobie... Krzyżu błogosławiony, który przyjąłeś majestat i piękno członków Pana!... Weź mnie i zaprowadź daleko od ludzi i przywróć mnie memu Nauczycielowi, aby za twoją sprawą przyjął mnie Ten, który przez ciebie mnie odkupił. Witaj Krzyżu, tak, witaj prawdziwie!”

Medytując tę modlitwę świętego Andrzeja, ojciec św. Benedykt XVI podkreślał, iż jest ona wyrazem niezwykle głębokiej duchowości chrześcijańskiej, która dostrzega w krzyżu nie tyle narzędzie tortury, co raczej środek umożliwiający pełne upodobnienie się do Odkupiciela, do pszenicznego ziarna, które padło w ziemię. Nasze krzyże nabierają wartości, jeśli pada na nie odblask krzyża Chrystusa. Jedynie ten krzyż uszlachetnia nasze cierpienia, w nim możemy odnaleźć sens życia i śmierci.

Przyjdź Królestwo Twoje – cz. 22

Do tego uwalniania się od chwastu grzechu wzywa nas słowo Boże, choćby ta prośba przekazana przez św. Pawła: „Wyrzucicie więc stary kwas (...)” (1 Kor 5,7). A więc wyrzucimy ze swego życia to wszystko, co bardziej jest przeniknięte duchem tego świata niż Duchem Królestwa Bożego. Tak trzeba, bo też jest normalne, że jeśli chcemy do mieszkania wnieść nowe meble, to najpierw wyrzucamy stare. Inaczej zrobi się graciarnia, mieszkanie będzie zavalone tyloma rzeczami, że nie będziemy mogli się w nim poruszać i korzystać z tego, co zostało nam dane. Tak samo musi być i w naszym sercu, w naszej duszy. Musimy się nawrócić pozbywając się starego kwasu zła, grzechu, pozorów pobożności, aby zrobić miejsce na żywą wiarę, na żywą obecność żywego Boga. Tylko wtedy będziemy mieli żywy udział w Królestwie Bożym.

Nie jest to proste. Przecież grzeszymy, bo widzimy w tym jakieś dobro, jakąś przyjemność. A to jest może nieraz najtrudniejsze, aby zaprzeć się samego siebie. Jeśli jednak będziemy pamiętali o tym, co w zamian chce nam dać Bóg będzie łatwiej. Dlatego pamiętajmy o Bożych obietnicach, o świadectwie wiary tych, którzy pozostali wierni Bogu. Pamiętajmy o tym, a będzie tak jak w posłudze św. Pawła, który wiedząc tej walce w sercach różnych osób mówił o Ewangelii „*Umacniając dusze uczniów, zachęcając do wytrwania w wierze, bo przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa Bożego*” (Dz 14,22).

Ta zmiana sposobu życia, na którą musimy się zdobyć jeśli chcemy żyć dla Królestwa Bożego sprawia, że czasem musimy iść pod prąd. Czasem trzeba postępować wbrew mądrości, wbrew zwyczajom tego świa-

śnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem» (Iz 58, 7-8a.10).

Takie „błyszczenie” związane jest dodatkowo z zapisaną przez Izajasza Bożą obietnicą: «Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wezwiesz pomocy, a On rzeknie: Oto jestem!» (Iz 58, 9a). A to już nie jest budowanie zamków na piasku. Jak pisze Psalmista w dzisiejszym psalmie responsoryjnym, sprawiedliwy nigdy się nie zachwieje (Ps 112, 6) Błyszczmy więc na całego, ale światłem pochodzącym od Boga! **(Nikodem)**

Schody do nieba - Zaakceptuj swoje braki, czyli o tym, jak dobrze jest NIE mieć.

Pewien mieszczuch, postanowił sprzedać swój wiejski domek, odziedziczony po rodzicach. Spotkał zaprzyjaźnionego dziennikarza i poetę, który dla zabawy pisał różne teksty. Poprosił go o napisanie ogłoszenia, aby zamieścić je w gazecie, a także w Internecie. – Chcę sprzedać chatę, którą mam na wsi, znasz ją. Napiszesz mi ogłoszenie? Poeta napisał: „Sprzedam ładną posiadłość, gdzie o świcie śpiewają ptaki, otacza ją zielony las, przez który płynie potok o czystej i połyskującej wodzie. Wschodzące słońce zagląda do środka przez okna. Dom ma werandę, która daje rześki i relaksujący cień. Wieczory urozmaicają świerszcze i gwiazdy”. Jakiś czas później poeta spotkał swojego przyjaciela i zapytał: Sprzedałeś domek? – Nie – odpowiedział – zmieniłem zdanie. Kiedy przeczytałem napisane przez ciebie ogłoszenie zrozumiałem, że posiadam skarb.

To bardzo krótkie opowiadanie napisane przez Bruna Ferrero pokazuje nam niezwykle wyraźnie to, że bardzo często nie doceniamy posiadanych przez siebie rzeczy, a także ludzi, próbując uchwycić wizję szczęścia roztaczane np. przez media. Każdy z nas przecież ma tak wiele. Dlaczego tak często nie potrafimy cieszyć się z małych zwyczajnych rzeczy, które są w naszym zasięgu, ciągle myśląc o tym, co mogłoby się wydarzyć, co moglibyśmy mieć itd.? Bardzo często unieszczęśliwiamy samych siebie. Warto otworzyć szeroko oczy i zobaczyć, a przede wszystkim docenić to, co mamy: dom, rodzinę, przyjaciół, wiedzę, doświadczenie i wiele innych wartości, które są cennym skarbem. Najcenniejsze, co mieć możemy, to skarb, którym jest wiara. Z wiarą w Boga Wszechmogącego możemy zostać całkowicie z niczym, a dalej posiadać wielki skarb. Po ludzku ciężko to przyjąć, ale jest to najprawdziwsza prawda. Jezus namawia do życia wiarą, do życia trudnego, pełnego zwrotów akcji, czasami burz, ale jednocześnie pełnego pokoju i szczę-

ścia z tego, co się ma. Bohater naszego opowiadania nie doceniał tego, co dostał. Dopiero ktoś inny, pomógł mu zobaczyć skarb, który posiada. Bywa właśnie tak, że jesteśmy tak zaślepieni jakimś niespełnieniem, że dopiero ktoś obok nas otwiera nam oczy. Tym kimś nie musi być przyjaciel dziennikarz. Wystarczy, że otworzymy Słowo Boże, a tam sam Bóg nam to powie. Sprawdzone i potwierdzone przez moje osobiste doświadczenie. Jeśli koniecznie chcesz to usłyszeć, polecam czytanie Biblii na głos.

My, ludzie, ogólnie jesteśmy dosyć smutnymi osobnikami. Albo jesteśmy smutni, bo przecież mamy się najgorzej, najtrudniej, albo jesteśmy smutni, bo mamy wszystko. Ten drugi smutek bywa bardzo ukryty. Z pozoru go nie ma, ale trawi duszę niepokój, frustracja, tęsknota tak naprawdę nie wiadomo za czym. I tutaj pracują we mnie jeszcze Słowa z Ewangelii o Błogosławieństwach. Bóg proponuje, aby cieszyć się z tego, czego nie mamy. I dobrze wie, co robi. Trzeba nam ciągle mieć wyzwania, ciągle mieć jakieś cele. To pozwala na bycie szczęśliwym. Usłyszałam ostatnio o tzw. „smutku spełnionej baśni”. I tak, dążenie do celu sprawia, że czujemy, że żyjemy. Świat, duch tego świata, chce nas przekonać, i idzie mu świetnie, że my już nic nie musimy, bo wszystko mamy. Nie ruszając się z domu możemy pracować, nie ruszając się z domu możesz posłuchać najbardziej lubianej muzyki, być na koncercie, oglądać dzieła sztuki. Nie wychodząc z domu można się uczyć języka, można studiować. Bez wychodzenia z domu można zorganizować firmowe spotkanie, sadzając wszystkich przed ekranem komputera. Można by pisać i pisać. Mam bardzo zamożnych znajomych. W ubiegłym roku postanowili przestać pracować i żyć z tego, co zgromadzili. Po roku tego pierwszego zachłyśnięcia się tym „nic nie muszę” stwierdzili, że to nie dla nich. Że mając wszystko, spędzając najdłuższe wakacje w swoim życiu stali się smutnymi ludźmi. Potrzebujemy pracy, potrzebujemy celów, potrzebujemy służby dla drugiego człowieka. I jeśli myślisz, że wygrana w totka i posiadanie milionów da ci szczęście, to tu i teraz mówię, że nie. Szczęście, to nie posiadanie. Szczęście jest wtedy, gdy cieszysz się z tego, co masz i dążysz do tego, o czym marzysz. Na pewno masz doświadczenie, że na coś bardzo czekałeś, to coś przyszło, przeszło i pozostał smutek i bardzo często pustka. Zachęcam, żeby polubić swoje braki, żyć z nimi akceptując je. Dobrze jest nie mieć, wtedy jest szansa na bycie szczęśliwym, błogosławionym, dążącym do szczęścia.

(Samarytanka)

Kącik spotkań – Andrzej Apostoł, cz. 7.

Jak opowiada o tym Tradycja, apostoł Andrzej wisząc na krzyżu, jeszcze przez dwa dni nauczał i nawracał pogan. Wyznawał wobec tłumu swoją miłość do Chrystusa, pouczał zebranych jak należy wierzyć i cierpieć za wiarę. Według apokryfów męczeństwo świętego odbyło się publicznie wobec dwunastu tysięcy ludzi, wśród których miał być także obecny brat rzymskiego namiestnika.

Andrzej został rozpięty na krzyżu, którego ramiona skrzyżowano ukośnie, głową w dół. Taki krzyż swoim kształtem przypomina grecką literę X, która wymawiana jak „ch” jest pierwszą literą słowa Χριστός (od Christos, czyli Pomazaniec). To bardzo symboliczne nawiązanie. Stało się tak, gdyż w godzinie śmierci, podobnie jak jego brat Piotr, Andrzej poprosił, by umieścić go na krzyżu innym od krzyża Chrystusa. Taki krzyż, znany w starożytnym Rzymie pod nazwą crux decussata, nazywany jest teraz powszechnie krzyżem św. Andrzeja.

Według wiary Kościoła prawosławnego św. Andrzej miał umierać trzy dni, gdyż do krzyża był przywiązany, a nie przybity. W ten sposób oprawcy chcieli wydłużyć cierpienie apostoła.

W czasie, kiedy Andrzej wisiał na krzyżu, na około pół godziny przed śmiercią, otoczył go olśniewający blask, tak że nikt ze zgromadzonych nie mógł na niego patrzeć. Kiedy jasność ustała, Andrzej już nie żył. Oddał ducha wraz ze światłością unosząc się do Pana.

Jako datę tego męczeństwa od najdawniejszych czasów podawano 30 listopada (w 65 lub 70, czy też według tradycji wschodniej w 62 roku). W ten dzień Kościół obchodzi jego liturgiczne wspomnienie. Śmierć apostoła została ubarwiona we wspomniane szczegóły późniejszą legendą. Jednak wydaje się rzeczą pewną, że opis jest oparty na faktach przekazanych ustnie: „Św. Andrzej poniósł śmierć za Chrystusa, w Patras, przez ukrzyżowanie”.

Podobieństwo śmierci apostoła i Jezusa Chrystusa oraz szczególne nabożeństwo do krzyża jako narzędzia odkupienia znalazły wyraz w tekstach liturgicznych na jego święto, w kazaniach np. św. Bernarda, a także w teologii średniowiecznej.

Andrzej miał się modlić słowami: „Witaj Krzyżu, zapoczątkowany za sprawą ciała Chrystusa i ozdobiony jego członkami jak drogocennymi perłami. Zanim Pan wstąpił na ciebie, budziłeś ziemski strach. Teraz jednak, obdarzony niebieską miłością, przyjmowany jesteś niczym dar. Wierzący wiedzą, patrząc na ciebie, ile radości posiadasz, ile podarków przygotowałeś. Pewny więc i pełen radości przychodzę do ciebie, abys